

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Kiedy tylko mógł Herbert podróżował”. To proste stwierdzenie, krótkie zdanie pojawia się na trzydziestej trzeciej stronie monumentalnej biografii Zbigniewa Herberta, autorstwa naszego dzisiejszego gościa – Andrzeja Franaszka. Dwu tomowe dzieło liczy prawie dwa tysiące stron i nie będziemy tego dzieła dzisiaj streszczać ale chcemy Państwa zaprosić do wspólnej podróży.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **W biografii opisuje Pan niezliczone przeprowadzki, niezliczone wyjazdy ale również podróże. I podróże to nie są wyjazdy turystyczne, gdyż..?**

ANDRZEJ FRANASZEK: To coś znacznie więcej. To jest jak spotkanie ze światem, konfrontacja ze światem, próba zrozumienia świata. Oczywiście moglibyśmy powiedzieć to samo o wyjeździe turystycznym ale dobrze wiemy, że bardzo często wyjazd turystyczny jest zbyt łatwy, zbyt pośpieszny, zbyt mało uważny, a czasem wręcz – to jest już wyjątkowo okropne – podróżujemy na przykład z Polski do jakiegoś tak zwanego resortu turystycznego, w którym jest w dodatku, jesteśmy odcięci od realnego życia innych ludzi w tym kraju i wręcz nawet dostajemy takie pożywienie żebyśmy nie czuli skonfrontowani z czymkolwiek innym. Podróż Herberta była czymś zupełnie odmiennym od takiego doświadczenia. Herbert podkreśla, że musimy się uczyć pokory wobec świata docenić jego różnorodność, to że piękno świata jest za razem tym co bardzo właśnie różnorodny, że na szczęście skąd inąd w czasach Herberta o to doświadczenie było łatwiej nieco, niż nam dzisiaj. Na szczęście świat nie jest wszędzie taki sam, są inni ludzie, którzy mówią innym językiem ale też stoi za nimi doświadczenie innych kultur. „W modlitwie Pana Cogito-podróżnika” – w jednym z moich moim zdaniem najpiękniejszych wierszy Zbigniewa Herberta znajdziemy taką prośbę do Boga. O to, tutaj będzie cytata: „Abym zrozumiał innych ludzi, inne języki, inne cierpienia”. Jesteśmy od siebie inni ale też może łączy nas coś, właśnie na przykład doświadczenie cierpienia. Te ludzkie cierpienia były czymś co rzeczywiście zwracało

uwagę Zbigniewa Herberta. W gruncie rzeczy może jak na artystę miał on to zbyt może jakiś upraszczający sąd ale niewątpliwie nie był on takim typem artysty, który jest zamknięty w wieży własnego talentu, własnej twórczości, skoncentrowania przede wszystkim na samym sobie. Przeciwnie z goła uwielbiał spotkania z innymi ludźmi nawet o wiele bardziej może, niż z artystami czy literatami, tak zwanymi zwykłymi ludźmi, z którymi potrafił rozmawiać. Co też nie jest aż tak oczywiste w przypadku intelektualisty.

**DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Oni potem byli potem mieszkańcami wierszy.**

ANDRZEJ FRANASZEK: Czasem zdarzało się, że trafiali do jego wierszy na przykład do wspomnianej „Modlitwy Pana Cogito-podróżnika”. Ale właśnie potrafił wychodzić do innych. Także zauważać cierpienie innych ludzi. Podróż to także na pewno jakieś ćwiczenie w skupieniu w zauważaniu, oglądaniu, tym że nie powinniśmy podróżować jedynie przemyskując przez świat, robiąc mu zdjęcia, ale przeciwnie skoncentrować się, myśleć, wpatrywać jak najdłużej.

**DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Przytacza Pan też taką sytuację, kiedy Herbert stara się patrzeć na to co widzi po raz pierwszy spojrzeniem czystym.**

ANDRZEJ FRANASZEK: On pięknie zapisuje, że na przykład, że pierwszy dzień spędzony w jakimś nowym mieście jest czymś, doświadczeniem niepowtarzalnym. Wszystko właśnie zwraca naszą uwagę, wszystko nas zaskakuje, dostrzegamy kolory, połączenia, intensywnością postrzegania świata, które później oczywiście już jakby opada ta wrażliwość nam się trochę stępia, ta nowość tego miejsca się zamazuje. Więc to jest człowiek, który pragnął podróży, potrzebował też zmiany, było coś w jego duszy, w fundamentach jego duszy co pożałowało właśnie takiego przemieszczania się, zmiany, nowych doświadczeń. Nie wszyscy z nas mamy takie same potrzeby. Niektórzy wolimy po prostu przebywać w jednym miejscu możliwie jak najwięcej. On przeciwnie, te miejsca nie ledwie, nieustannie zmieniał. Gany oczywiście potrzebami czysto życiowym, stypendiami, nagrodami i tak dalej. Ale też czymś ważniejszym i bardziej osobistym. I to zwykle nie były podróże łatwe.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **I plecak albo walizka z książkami i to nie jest epoka, kiedy możemy sprawdzić połączenia, czasami trzeba wsiąść do łódki czy na statek, który właśnie odpływa.**

ANDRZEJ FRANASZEK: Oczywiście dodajemy też że zazwyczaj Herbert podróżował nie mając przesadnych środków finansowych do swojej dyspozycji.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Wcześniej czytałam eseje z podróży Zbigniewa Herberta. Przy lekturze Pana książki tam myśl do mnie powróciła, że Zbigniew Herbert planował podróże, albo odwiedził miejsca które już dobrze znał, ale nie z obecności w tym miejscu ale z tego że on był przygotowany żeby coś w tym miejscu przeżyć, doświadczyć. Wiedział co się w tym miejscu wydarzyło wiele lat temu.**

ANDRZEJ FRANASZEK: Oczywiście ma Pani racje i to, to jest dość rzadkie. Bo wydaje mi się, że my na ogół podróżujemy chaotycznie, nie przygotowani, w ostatniej chwili. Kupujemy przewodnik, wrzucamy go do bagażu podręcznego, myślimy że przerzucimy go w samolocie. Tak na ogół, nie zawsze może ale często jest. Rzeczywiście podróż Herberta były bez porównania bardziej przygotowane, konsekwentne też. Jego po prostu interesowały też konkretne miejsca, zwłaszcza związane ze źródłami naszej cywilizacji, z basenem Morza Śródziemnego. Czytał mnóstwo na ten temat w wielu językach, prowadził rozmaite wypisy, notatki. Wiec oczywiście to nie było tak, że przyjeżdżał do jakiegoś miasta kompletnie nie przygotowany. Co nie zmienia faktu, że to miasto też potem w swojej materialności, miasto, miejsce, konkretny zabytek powiedzmy, potrafiły go oczywiście zaskakiwać. A on miał w sobie taką wrażliwość i otwartość na to bycie zaskoczonym. Jest też Herbert podróżnikiem bardzo w gruncie rzeczy zmysłowym, takim przywiązany do materii, do dotyku. Wśród jego zapisów są i takie, które poświęca temu, że na przykład poświęca cały dzień w pobliżu takiej czy innej greckiej świątyni - chcąc obserwować jak zmienia się układ światła, cieni, jak zmieniają się zapachy, jaką temperaturę ma marmur o poranku, a jaką późnym wieczorem, kiedy oddaje ciepło nagromadzone przez cały dzień. To są doświadczenia które rzadko nam się zdarzają, może one nie są aż tak nie zwykłe ale jednak rzadko mamy w sobie jakieś takie przyzwolenie, potrzebę żeby ich doznać.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Czy te podróże do miejsc, które wybierał Herbert służyły również temu żeby w tych miejscach umożliwić swojej głowie głębszą refleksję nad losem nie tylko człowieka ale kultur, kultury?**

ANDRZEJ FRANASZEK: Z pewnością Herberta fascynowały przemiany kulturowe. Zwłaszcza był jakoś uwrażliwiony na losy tych kultur, tych narodów czy tych cywilizacji, którym się w historii się gorzej powiodło, które przegrały, które zostały na przykład wymordowane przez silniejszych.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **On też był świadkiem, kiedy ta kultura na przykład Lwowska, legła w gruzach.**

ANDRZEJ FRANASZEK: Oczywiście możemy dość łatwo nawet się domyślić czy zakładać, że doświadczenie młodości kiedy jego miasto rodzinne wpadło w ręce najeźdźcy, kiedy właściwie z dnia na dzień całkowicie zmieniło się jego oblicze a ludność została sterroryzowana, zastraszona, aresztowana, wywożona. To było coś co potem sprawiło, że zawracał uwagę nie na zwycięski pochód legionów Rzymskiego Imperium ale raczej na losy tych narodów, które zostały przez tych legionistów starte na proch. I jest w tej poroży też takie przywiązanie do tej dotykaności czy namacalności. To jest to o czym pani powiedziała. Ja mogę powiedzieć jeden przykład konkretny, że on chciał napisać książkę o wikingach. Częściowo ją zresztą w jakimś stopniu napisał. Ale w jednym z listów opowiada któremuś ze swoich przyjaciół, że chce to zrobić. Przeczytał już mnóstwo książek na ten temat ale nie może zacząć pracy do póki nie zobaczy prawdziwego zrekonstruowanego ale no jednak prawdziwego statku wikingów, czyli który jak zwykle o nim mówimy drakkar. Bo tłumaczy Herbert, wiem doskonale jak on wyglądał, z czego był zbudowany, jakie miał wymiary jak, jak funkcjonowało jakby życie na tym statku ale do póki nie będę w jego obecności, nie dotknę, a może nawet jeśli strażnik odwróci wzrok nie uda mi się wejść do środka na chwilę, to nie potrafię tak na prawdę o tym pisać. Tak bezpośrednio właśnie, dotykaność, sprawdzenie nie tylko wzrokiem, ale ręką, dotykiem, skórą – to też było coś co wiązało się w przypadku Zbigniewa Herberta z jego podróżami.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Wielki poeta Zbigniew wędrowniczek?**

ANDRZEJ FRANASZEK: No to jest trochę zbyt, zbyt może łatwe słowo, on co prawda chętnie tak używał może czasem przychodziło mu też do głowy fraza Johny Walker. I nie co grał z tą frazą bo też oczywiście czasem zawartość butelek Whisky i innych tego rodzaju trunków nie była mu obca ale ja bym mimo wszystko powiedział wędrownik. Może nie aż pielgrzym - żeby nie budować jakiegoś przesadnego patosu ale właśnie wędrowiec. Ktoś kto też mierzy się ze światem. On sam mówił, że podróż to były dla niego zapasy ze światem, to nie było łatwe doświadczenie, to było też doświadczenie stanięcia na wysokości, na przykład miejsc oglądanych, zrozumienia ich, odczucia ich. Więc raczej podróż jako, z jednej strony może ucieczka przed różnymi demonami, ale z drugiej też pewien egzamin który trzeba zdać.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **I tu wraz z puentą, moglibyśmy zakończyć rozmowę, którą rozpoczęłam od przytoczenia zdania, „Kiedy tylko mógł, Herbert podróżował”. Okazuje się, że nie tylko kiedy mógł. Jednak pamiętając o staranności jaką poeta wybierał widokówki wysyłane do przyjaciół z miejsc, w których odbywał zewnętrzne i zarazem wewnętrzne podróże. W finale spotkania z Andrzejem Franaszkiem chciałabym zaprosić Państwa do wysłuchania jeszcze jednej opowieści, która zawiera w sobie kilka, a może jeden obraz podróży.**

ANDRZEJ FRANASZEK: Chciałem powiedzieć o jednej podróży. Jednej z ostatnich zresztą poroży. Zbigniew Herbert właściwie od samego początku – czyli od pierwszego wyjazdu na zachód – chciał pojechać również do Hiszpanii. Starał się wielokrotnie o wizę Hiszpańską ale jako obywatelowi – paradoks pewien komunistycznego państwa – tej wizy mu nie przyznawano. I dopiero w latach dziewięćdziesiątych na początku lat dziewięćdziesiątych, po zmianach oczywistych politycznych na świecie, kiedy jedno z wydawnictw Hiszpańskich opublikowało wybór z jego wierszy. I w związku z tym miało dla niego skąd idąc skromne honorarium, a wtedy Zbigniew Herbert ze swoją żoną Panią Katarzyną Herbert mieszkali w Paryżu. On podjął charakterystyczną dla siebie zresztą, czyli bardzo spontaniczną decyzję, właściwie z dnia na dzień – „Jedziemy do Madrytu”. Kupili bilety na pociąg, na jakiś nocny pociąg, nie bez pewnych perypetii na granicy, bo okazało się to nie aż takie proste, nie mniej jednak udało im się późnym bardzo wieczorem – czy raczej nocą – dojechać do Madrytu. Oczywiście nie byli do tego przygotowani w tym, w taki sposób jak my się teraz do tego przygotowujemy. Nie mieli zarezerwowanego hotelu, wysiedli po prostu na dworcu, wsiedli

do taksówki i poprosili taksówkarza żeby zawiózł ich do jakiegoś hotelu. No i tu się okazało, że albo są hotele względnie niedrogie dostępne im ale całkowicie zajęte, albo te z wolnymi pokojami ale takie, których ceny zupełnie przekraczały ich możliwości. Krążyli taksówką coraz dłużej, coraz dalej od centrum. W pewnym momencie zdesperowany Herbert powiedział nawet, że niech ten taksówkarz zawiezie ich na posterunek policji, na co taksówkarz z kolei nie chciał się zgodzić bo jakoś nie chciał się zbyt blisko kontaktować z policją. Ostatecznie ustalili, że zawiezie ich do szpitala. Zbigniew Herbert był wtedy ciężko chorym człowiekiem, cierpiącym na astmę i sam pomysł tej podróży był ryzykowny. Łatwo się domyślić, że nocna podróż pociągiem, potem to wędrowanie, szukanie kolejnych hotelu, delikatnie mówiąc nie pomogło mu. Został rzeczywiście przyjęty przez lekarzy, zbadany. Stwierdzono, że faktycznie jest chory, ale udzielono mu jakiejś doraźnej pomocy i odmówiono no po prostu położenia go na oddziale szpitalnym ale przynajmniej ich z tego szpitala Madryckiego nie wygoniono. W związku z czym resztę nocy te kilka godzin, Państwo Herbertowie spędzili na takich twardych, plastikowych, rozkładanych krzeselkach w jakiejś poczekalni. Przy czym Herbert co jakiś czas szturchał Panią Katarzynę żeby nie zasnęła bo obawiał się, że jeżeli zasną to zostaną, no może wyproszeni no jako bezdomni, którzy nie mają tutaj prawa przebywać. Więc ona wstawiała co jakiś czas, szła do łazienki żeby opryskać sobie twarz wodą, co nieco otrzeźwić i tak to dotrwali do rana. I kiedy wreszcie, ta upiorna – jak sądzę – noc się skończyła, znów wzięli taksówkę i pojechali do Prado bo to był tak naprawdę cel podróży Zbigniewa Herberta. Bardzo chciał zobaczyć obraz „Prządki” Velazqueza. Chciał o nim napisać, napisać o micie Arachne, o malarstwie Hiszpańskim. W związku z czym jego żona wypożyczyła wózek inwalidzki, on na nim usiadł i ona wcześniej rano być może, kiedy jeszcze było mało zwiedzających, pchała go przez te sale Prado żeby wreszcie dojechał pod ten obraz. Dojechał, oglądał go bardzo długo, a potem najzwyczajniej w świecie zasłabł i musieli go położyć do łóżka, czy w każdym razie może raczej na jakiejś kanapie w gabinecie dyrektora muzeum. Zaalarmowany wydawca przyjechał, zorganizowali jakąś pomoc. Resztę tego wypadu Madryckiego, Herbert spędził po prostu w pokoju hotelowym i codziennie rano także wysyłał swoją żonę, prosząc żeby chodziła po Madrycie i następnie opowiadała mu o tym mieście. Potem w jednym z listów powie, że była to jedna z najniebezpieczniejszych jego podróży, że uparł się przynajmniej tak jakby sobie umyślił, że umrze przed obrazem Velazqueza. I ta determinacja, jakby nie liczenie się z własnymi siłami i także wędrowka do konkretnego obrazu – na przykład bo to jest bardzo częste u Herberta, że on podróżuje do konkretnego dzieła sztuki – no myślę, że daje taką esencje i dramatyczności i gwałtowności, ale też właśnie tego aspektu historii sztuki jaki się z tym wiąże podróży Zbigniewa Herberta.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.